

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb.	3.00	Rocznie rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w				niedziele i święta od 10—11 zrana.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. **W. Pawłowski**, w Skierniewicach księgar. **W. Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. **W. Przeździeckiego**, w Kutnie księg. **W. Cyłtowski**.

Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego przez lipiec i sierpień czynne będą tylko w czwartki, piątki i soboty. Łażnia w czwartki przeznaczona dla kobiet, w piątki i soboty dla mężczyzn. 605.

Fabryka odlewów
i narzędzi rolniczych
W. SRZEDNICKIEGO
i
M. TATARZYŃSKIEGO
w Łowiczu.

Dla wygody naszych stałych odbiorców przyjęliśmy przedstawicielstwo na najlepsze

Żniwiarki „WOODA”
typu włościańskiego — lekkie a mocne, które obecnie mamy na składzie.
Otrzymaliśmy transport „oryginalnych wiał „FENIKS” z Rygi
Ceny bardzo przystępne. Cenniki na żądanie bezpłatnie. 498.

HANDLOWO-PRZEMYSŁOWE

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Łowiczu

ZAŁOŻONE w ROKU 1905-ym

Przyjmuje Kapitały na lokatę terminową i na rachunek bieżący na następujących warunkach:

Na rachunek bieżący wypłaca	4⁰/₀
(do natychmiastowego zwrotu)	
Z terminem półrocznym	6⁰/₀
Z terminem rocznym	6¹/₂
Z terminem dwuletnim	7⁰/₀

Rada Towarzystwa: Prezes Tatarzyński M., Ficki Al., Żelechowski M., Markowski S., Blum I., Wyrzykowski A., Liberman L., Schmidt E., Stanisławski S., Wekstein A.

Zarząd Towarzystwa: Michał Wekstein, Franciszek Hoppe, Franciszek Gątkiewicz.

Biuro Towarzystwa czynne codzień (oprócz niedziel i świąt) od 10-ej rano do godziny 2-ej po poł.

przy ulicy Wjazdowej prowadzącej do Kolei.

Filja Syndykatu Rolniczego Warszawskiego w Łowiczu
prosi o wcześniejsze nadsyłanie zamówień
na oryginalne ŻYTO PETKUSKIE
ze względu na małe w tym roku zapasy.

KALENDARZ.

† **Piątek** Szymona z Lipnicy W.*), Kamilla W.
Sobota Wincentego à Paulo W.
Niedziela Czesława W., Emiljana M.
Poniedziałek Praksedy P. M., Wiktora M.
Wtorek Marji Magdaleny, Platona M.
Środa Apolinarego B. M., Teofila M.
Czwartek Krystyny P. M.

*) Szymon z Lipnicy, o mil siedm od Krakowa urodzony, po ukończeniu nauk w Akademji

Krakowskiej, zagrzany kazaniem Św. Jana Kapistrana wstąpił do zakonu Bernardynów. Osobliwie miał nabożeństwo do N. Panny. Odbył pielgrzymkę pieszo do Rzymu, a potem do Ziemi Świętej. Powróciwszy do Krakowa uczynił sobie z klasztoru pustynię i chowając ścisłe milczenie, w większym coraz postępował umartwieniu ciała. Co miał z natchnienia Ducha Świętego, to dla pożytku innych pisał. Posługując chorym, podczas morowego powietrza w Krakowie, tą zarazą dotknięty, umarł w r. 1482. X.***

Siła co wiedzie na szczyty!

Po latach smutnych i krwawych doświadczeń, przekonano się wreszcie, że zerwanie z Duchem i uznanie Go za nieistniejącego, oraz nie kultywowanie — do bolesnych doprowadziło wyników, pograżając ludzkość całą w brudzie wszelakiego zwyrodnienia!

Stwierdziwszy to, postanowiono niejako powrócić do Ducha i na nowo uczuć Jego



siłę wszechwładną! Wynikiem tego, pomieszczane przez gazety wszystkich narodów artykuły, których myślą przewodnią z Ducha odrodzenia się ludzkości!

A nawoływania te, znalazły także szerszy i trwalszy oddźwięk w literaturze wszechświatowej. Dzieła traktujące o sile życia i powodzenia, rozeszły się szybko w setkach tysięcy egzemplarzy. Naturalnie wyniku, po części dodatniego, a z książek tych zaczerpniętego, spodziewać się należy—lecz niestety żółwim przyjdzie on krokiem.

A do nawoływań tych, ku odrodzeniu ludzkości wiodących, wzięli się wszyscy, — nawet ci, co w istność Ducha nie wierzą, bo nauką swą namacalnie stwierdzić Go „nie mogą“—nie chcą!

To też treść tych nawoływań jest różnorodna. I tym razem krzykliwość wierzących tylko w siebie zaznaczyła swą jaskrawość — przekrzyczała! Głoszą oni, iż tylko w nas samych wielka, niespożyta i niewyzyskana mieści się siła — i wołają: wykorzystajmy więc ją, ku pożytkowi i wygodzie naszej!

Piękne to są bezwątpienia dytyramby na cześć człowieka, a tymbardziej przeciętnego, złożonego jeno z kości i ciała, jeno ze składników znanych nauce chemji.

A skąd się ona siła w człowieku ma brać i co ją stworzyło, czy stworzyć ma? Może zmniejszona dawka mięsa! — Boć ducha w ludziach tych niema: ach — mówią — indywidualizm, intelektualizm, wrażliwość, czułość, inteligencja etc. — bo wszelkie te oznaki uczuć ludzkich, Duchem tworzone, dowolnie określić i nazwać można! To też je nazywają i określają—bojąc się jeno jednej rzeczy — powszechnego a wyraźnego uznania nadprzyrodzonej mocy Ducha.

A biedni, wiedząc dobrze o istnieniu Jego, pisząc o sile, w ciele ludzkim ukrytej, już przez to samo uznają Go — bo wreszcie doba ostatnia przekonała ich o mocy wielkiej Ducha, którą jeśli się rozwija i jest kultywowana, na szczyty ludzkości wiedzie. Jeśli zaś jest nie uznana i zaniedbana, nie kieruje myślami i czynami człowieka, który wtedy postępuje odruchowo i ciągnięty złem, schodzi coraz to niżej, na błotniste manowce.

Ale dobrze, że są choćby tylko te nawoływania, choć jasno nie wskazują tego, co Wami kierując, do szczytów by nas dowiodło i, co faktycznym wskaźnikiem jest czynów dobrych ludzkości.

Leć zawsze się przebudzonol!

Refleksje przekonały wreszcie, że uzbrojony nauką umysł—że ciało zasobne w siłę fizyczną—że wreszcie ogólnomechaniczny, automatyczny człowiek — że wszelkie zdobycze wiedzy najobszerniejszej to—nic! Że to nie wytworzy szczęśliwości wśród rodu ludzkiego, że to po za wygodą własną i łatwością we wszelkim działaniu—nie da nic!—że to jeno tworzy i rozpala przeróżne żądze używania świata, że to nie wznosi człowieka, lecz poniża go!

I przy wielkim, a ogólnym rozwoju, zoczono karłowatość samego człowieka, spostrzeżono jego brzydotę, która szczyty nauki na przeróżne nieczne, a zazwyczaj osobiste cele i machinacje wyzyskiwać zaczęła!

I dzieło wytworzone przez człowieka, przeszło jego samego, swym rozwojem i postępem, on jeno pozostał na miejscu; on jeno uganiając za wszystkim, sam siebie zaniedbał i cofnął się wstecz, — stworzył typ schodzący w dół, zwyrodniający się!

Więc wobec ogólnego uszlachetniania postępu i rozwoju każdej rzeczy — trzeba odpowiednio do tego przystosować człowieka, trzeba by był *wyśszym* po nad to co sam wytworzył!

Bo cóż przyszło z wynalezienia tajemnej siły wybuchowej dynamitu, jeśli dziś, zwyrodniały karlik - człowieczek, wysadza nim w powietrze dobro bliźniego, pałace sztuki, używa go do mordowania swych braci!?

I przeciw temu bronić się trzeba! a bronią tu jeno *duchowe*, jeno moralnoetyczne podniesienie człowieka, jeno rozbudzenie w nim uczuć obywatelskich, zrozumienia praw Boskich i ogólnoludzkich!

Do tego ludzkości dojść potrzeba i dojdzie, lecz nie przez hipnotyzowanie jej o sile wielkiej, nie wyczerpanej, a mieszczącej się w niej samej; nie krętą dróżką — ominięciem faktycznej *Prawdy!* przeciwnie, jeno szerokim ukazaniem

Jej, jeno wskazaniem wielkości *Jej* siły, dowody której w zamierzonych mamy wiekach!

A *Silą* tą, ku odrodzeniu ludzkości wiodącą, to jeno *Wiara Święta* — *Wiara silna*, to przeznaczenia ludzkiego zrozumienie i spełnianie ściśle (lecz bynajmniej nie fanatyczne) praw Boskich i ogólnoludzkich!

Gdy w ten sposób przedstawimy *Silę*, co odrodzić nas ma i gdy ludzkość pojąwszy *Ją*, garnać się ku *Niej* będzie — wtedy *królestwo pokoju i dobra* zapanuje na ziemi i wtedy wobec Piękną, Rozwoju, Postępu, Nauki — zniknie brzydota człowieka-karlika, wypięknieje on, stanie się wzniosłym i znów przewyższy wszystko, jako wytwórca swe dzieła i, wznioślejszym od nich będąc — inne, nowe, większe, idealniejsze, i piękniejsze wytwarzać zacznie czyny, wiodąc ludzkość ku ogólnej szczęśliwości!

Ale tylko przez *Wiarę*, która po temu jedyną jest drogą!

Witold Kraszewski.

O zagraj!...

J. A. L. z K. poświęcam.

O! zagraj piosenkę, ja cię słodko proszę,
I o nią modły gorące zanoszę,
O! zagraj piosnkę moją ulubioną,
We snach błękitnych z dawna wymarzoną...

O! zagraj! dźwięki tej pieśni popłyną
W tę dal bez końca... ale nie zaginą,
O nie zaginą dźwięki pieśni twojej,
Echo zostanie w biednej duszy mojej...

Adnaw P.

Stacja ratunkowa.

Środowy nieszczęśliwy wypadek utonięcia dziecka kilkunastoletniego, nasuwa myśl konieczności zorganizowania w naszym mieście stacji ratunkowej wodnej,

Przejażdżka do „Brak”.

Skorzystawszy z uprzejmego zaproszenia właściciela majątku Braki w powiecie Sochaczewskim, p. Józefa Modlińskiego, aby zwiedzić zarodową stajnię, wybraliśmy się z p. Goł. i państwem Pawł.

Pogoda była piękna—bokami przechodziły chmury—lecz szczęśliwie nas omijały. Jechaliśmy szosą sochaczewską, zboża wszędzie piękne, lecz nadmiar wilgoci czuć się daje, kartofle i buraki na dołkach bardzo słabe. Im bardziej oddalaliśmy się od Łowicza, coraz piękniejszą zboża, dzięki lekko podnoszącym się gruntom, a już około Kozłowa Biskupiego — urodzaje bardzo piękne. Za chwilę wjeżdżamy na terytorjum Brak. Już na samym wstępie widnieje wzorowa gospodarka. Majątek wynoszący około 50 włók cały jest ogrodzony płotem z drucianej siatki, wysokości przeszło dwa łokcie, ze względu na zwierzyńę, gdyż pan M. jest zawołanym myśliwym. Żyto petkuskie ogromne, że człowieka zeń nie widać, buraki również ładnie się przedstawiają.

Wjeżdżamy w piękny sosnowy, świerkowy i modrzewiowy las, sadzony własnoręcznie przez pana M. na 15-włokowym obszarze przed 12 laty. Zajężdżamy

przed dwór, uprzejmy gospodarz wychodzi na nasze spotkanie. Zastajemy tu p. Sw. z Sochaczewa. Zwiedzamy przede wszystkim ogród, również przez pana M. sadzony. Niektóre drzewa już duże; piękne dokoła kwietniki, szpalery strzyżone, tuje kuliste na trawnikach, róże pnące na werandzie, na każdym kroku znacząca nadzwyczajną pieczę i staranność gospodarza, aby wszystko było na swoim miejscu i jaknajlepiej się przedstawiało pod względem estetycznym.

Po obiedzie udaliśmy się wszyscy wraz z świeżo przybyłym proboszczem z Kozłowa, ks. Niemyskim, na zwiedzenie stajen. W pięknym z kamienia budynku mieszczą się konie zarodowe. Przede wszystkim zwrócił naszą uwagę „Jacotot“ piękny ogier anglo-normadzki—2500 rub., dalej wspaniałe klacze bretonki „Junon“, „Igollette“, „Mireille“ i „Jaseuse“ po rubli 900. Następnie klacze węgierki: „Iskra“ i „Mila“ po rb. 500 i 600. Dalej jeszcze bretonki „Ida“ i „Jupe“ po rb. 900 oraz „Delphine“ i „Jeunesse“ po rubli 500. Wspaniałe były również ogier i 4 klacze anglo-araby. Stajnia nadzwyczaj czysto utrzymana, wysoka na osiem łokci, z góry wentyle do odświeżania powietrza, konie w klatkach z prętów żelaznych zasuwanych, obszaru 25 łokci kwadratowych,

nie powiązane, laskawe, po otwarciu klatki—swobodnie przychodzą do rąk swego pana, który z nadzwyczajną pieczołowitością czuwa nad nimi — zwierzęta więc instyktownie odgadują w nim dobrego opiekuna.

Dalej oglądaliśmy narzędzia i maszyny rolnicze: lokomobile, młocarnie, żniwiarki, siewniki najnowszych systemów. Na każdym kroku znać, że wszystko tu z postępem idzie.

Następnie uprzejmy gospodarz kazał założyć 4 klacze do breku i całe towarzystwo ruszyło na objazd lasu, który choć młody, jest nadzwyczaj piękny, bardzo dużo jest modrzewi i świerków. Gęstwina duża, gdzie niegdzie poprzecinane są linje dla polowania, w lesie bowiem prócz zajęcy są i sarny. Jakkolwiek majątek i cały las są ogrodzone, niemniej amatorzy cudzej własności zakładają sidła przerzucając je przez siatkę i złapaną zwierzyńę wyciągają, dla zapobieżenia czemu, specjalnie dwóch stróżów obchodzi stale siatki.

Młode klacze rwą z kopyta, z trudnością utrzymywane silną ręką wprawnego stangreta. Nagle zając przeleciał przez drogę. Ten i ów przewidywał wypadek. Chociaż wobec prawdziwie kawalerskiej jazdy dusza nieraz siedziała na ramieniu,

której celem i zadaniem byłoby nieść bezinteresowną pomoc bliźnim w wypadkach zalewu i utonięć.

Zorganizowanie stacji, o której mowa, jest rzeczą konieczną. Kto był w środę na moście i widział te „niby“ zabiegi amatorskie w celu odszukania już choćby tylko zwłok utopionej i widział rozpacz nieszczęśliwej matki, której jedyne dziecko zginęło w odmętach, ten musiał pomyśleć, że jednak tyle ludzi snuje się po brzegach bezradnie i „poredza“ ale tylko poredza i nikt zdawałoby się niema obowiązku i chęci cośkolwiek czynić, a niejeden może by i czynił, lecz niewie co i jak, a tymczasem nieszczęsna matka miota się i oczekuje pomocy i całym swym rozdartym z bólu sercem, woła ratujcie! Dziecko, moje jedyne dziecko, utonęło!

I przygodnego widza wstyd ogarnia, wstyd za siebie i wszystkich! Jakto! Niema nikogo czym by było obowiązkiem pomóc? Choćby ciało odszukać i oddać rodzicom, niemówiąc już o tym, że znalezione ciało, nawet po 2 — 3 godzinnym przebywaniu w wodzie (były zdarzenia) może być do życia przyprowadzone. Choćby tylko szukać! Choćby usiłować znaleźć, byle nie stać bezradnie i niepatrzyć na ból ludzki i nieszczęście, z tą kamienną obojętnością i zadowoleniem, że to nie nas samych spotkało.

Myślę, że przy naszej Straży ogniowej, a jeszcze lepiej przy zawiązującym się T-wie racjonalnego rybołówstwa, dałoby się złożyć garść, kilkunastu ludzi, śmiałych, dobrych pływaków i nurków, rozporządzających kilkoma łodziami, zaopatrzonych w liny, koła ratunkowe, sieci, osęki, latarnie i t. p. przyrzady, którzyby na wezwanie stawili się, niosąc ofiarnie swe wy-

lecz nadrabialiśmy miną. Jechaliśmy długim wązkim przylesnym szlakiem. Dojechawszy do granicy, nie można było skręcić z powodu głębokiego wądołu, lecz wprawny woźnica zakreślił koło, skręcił — konie weszły na wzgórek — my zaś pozostaliśmy ponad rowem. Przeworniejsi poczeli powoli się wysypywać. Ja najprzód, by nieutracić cennych notatek z tej wycieczki, za mną Szanowny ks. proboszcz, ostatnia wyszła, jak bohaterka, pani Pawl. i zaimponowała nam swą odwagą. Pod bregiem zaparło się skrzycone koło — woźnica wstrzymywał konie by nie szarpnąć — gdyż można było połamać wszystko. Przeto samosześć zaczęliśmy unosić tylną część breku — jakkolwiek sześciu chłopca była siła — lecz wóz ani drgnął. Widząc te nadludzkie wysiłki pani P. podeszła i swą białą, toczoną ręką, podważyła ciężar i breg momentalnie się sprostował, konie ruszyły i wyciągnęły go w górę. My spojrzeliśmy po sobie z ukosa, ja pomyślałem, że gdyby to widział Bartek Zwycięzca, powiedziałby jak na francuzów: „dyć to chmyzy“; zaś tryumfatorka — jak Djana, stała opodal na wzgórzu patrząc na okolicę.

Usadowiwszy się na nowo, ruszyliśmy dalej po bardzo dobrej szosie do Złotej, wybudowanej również przez pana M.

ćwiczenie i pracę na usługi dotkniętym nieszczęściem bliźnim.

Czy niewarto spróbować?

Gierej-bej.

„BEZ TYTUŁU”.

W mroku, ciszy
Jakaś pierś żalobą dyszy,
Jakiś głos się smętny żali.
W mgłę i w cieniu,
A nie w jasnym zórz promieniu
Jakaś rozpacz płynie z dali.

Płacz i skargi
W bezmiar, w otchłań płyną, płyną —
W przepaść ciemną, w przestrzeń
Martwe wargi [siną.
Modlitw niemych szepcą słowa,
Nie usłyszy ich Jehowa?

Bezbrzeżna martwota,
Bóle i tęsknota!
Bezdenne rozpacze,
I smutki tułacze
To rodu ludzkiego los!
Okropna szarżyna,
Wyblakła błoń żyzna,
Legł człowiek jak ścięty kłos!

Grób sobie sam kopie,
W nim legnie spokojny.
Po ciebie, po chłopie
I burze i wojny
Przebiegną i miną,
Ulecą w dal siną.

Nie dotkną go dłonie
Zbrodnicze i krwawe.
W cierniowej koronie
Na wieczność i sławę
Spać będzie w przekopie.

Dojechaliśmy już szczęśliwie i bez wypadku do dworu, gdzie znowu gościnnie gospodarz zasadził nas do podwieczorku, następnie do kolacji, tak, że się ciągle jadło i nie było możliwości zrobić jakiego takiego nawet wywiadu. Lecz upatrzysz stosowną chwilkę, wyjąłem księgę i uprzejmie zapytałem:

— A jak stoi szkolnictwo w tych stronach?

— Wcale, panie, nie stoi — ciemnota na okół. Widział pan, jadąc do mnie, ten biały budynek na prawo — to ochronka. Wybudowałem ją chcąc przyjść w pomoc rodzicom — żeby pierwsze choćby początki w dzieci wdrożyć — ani jedno dziecko nie przyszło — ten i ów mówi: „to jeno zawrót głowy i odrywanie dzieci od pasania“ i rośnie to dziko, bez poszanowania cudzej własności, wylawia zwierzynę po polach, wybiera jaja i pisklęta ptasie, skrada się po owoce do cudzego sadu, łamie na kije przydrożne sadzonki, a jak dorośnie, pójdzie w świat i tam powiększy liczbę tych wykolejonych — którzy przeklinają potem ojca, matkę i godzinę swego urodzenia.

Zamknąłem ze smutkiem księgę i westchnąłem sobie w duszy: „O polski narodie, kiedy ty przejrzysz na oczy“.

Śpij cicho, śpij, chłopie,
W tym ciemnym przekopie!
Nie dotknie cię ręka,
Ni ostra broń wroga,
Nie zbudzi cię męka,
Ni wsi twej pozoła!

Stłumione bałwany,
Ustały orkany.
Szeroką równiną
Wojska świetne płyną,
W słońcu lśnią bagnety,
W wsiach płaczą kobiety
I tułą swe dzieci.
Huragan przeleci
I ozwie się echem,
A ziemia pod grzechem
Skruszeje i zginie.

Łza z oczów popłynie
Ciężka i kamienna.

Nastanie noc głucha,
Noc wieczna i senna.
Zwiastuje nam ducha
Na sąd ludzki przyjdzie.
Uwierzmy psalmiście,
Bo bliscy my końca,
Bo gasną już słońca,
Bo staje już ruch,
Na sąd wzywa Duch!

Pójdziemy, lecz razem
Za Bożym rozkazem!

Umilkły już głosy
Na ziemi w wszechświecie,
I padły już losy,
Śmierć dłonią nas gniecie.

Następnie Szanowny gospodarz zasadził nas do kart, a wiadomo, że za zielonym stolikiem niema ani Polski, ani szkół, ani narodu, jest tylko albo wielki szlem, albo totus bez atu. Prędko też rozjaśniłem lice i, kładąc partnera bez dwóch — przyspiwywałem sobie za gramofonem, grającym w sąsiednim salonie, „Andziu! jeszcze troszeczkę“. Czasem przychodziły mi tylko refleksje: czy nie lepiej — zamiast walczyć z wiatrakami, uprawiać niewdzięczną dziennikarską niwę, niebo chcieć robić na ziemi — czy nie lepiej zagłębić się codzien w wygodnym fotelu, wykrzykując sobie od czasu do czasu: pik, trefl, karo, kier, pas! i przetrwać — gdy będzie kolacja...

Nareszcie po skończonej grze, podziękowawszy uprzejmemu gospodarzowi, syci wrażeń i natury — szczęśliwie rozjechaliśmy się do domów.

Raszyd.



Zamknęły się oczy,
Jak łan padły ciała,
Śmierć z wyżyn k' nam kroczy.
O chwala ci, chwala!
O chwala ci, zgonie!
W cierniowej koronie
Legniemy, lecz razem
Za Bożym rozkazem.

Jan Zygmunt Sekowski.

Ks. D-r Kazimierz Lutosławski.

Skauting jako system wychowania moralnego.

Wilno-(Warszawa) 1913 Str. 40.

W czasach brutalnego materializmu który zniżył poglądy ludzi, każąc im szukać „wszystkiego“ tylko na ziemi i w ziemi, w czasach rozkiełzanego egoizmu, który jednym zamachem zniósł wszystkie obowiązki i nadludziom kazał zdeptać słabsze jednostki, aby utworzyć szeroką drogę do użycia i nadużycia, w czasie wielkiego postępu, który uważa iż *Bóg i Ojczyzna* są przeżytkami — szlachetny duch ludzki podnosi głos protestu, że go krzywią i obniżają — i zмага się byzrzucić duszące go więzy: więc znów rozbrzmiewają górne hasła, a dążenie do ideału uskrzydla całe zastępy.

Walka ducha o jego prawa i o jego naczelną stanowisko rozgrywa się na przeróżnych terenach, objawia się w różnorodny sposób; książka, żywe słowo a szczególnie liczne stowarzyszenia, w których przykład dobrego czynu ma siłę twórczą — to broń ducha, to szlaki dróg jego.

Jednym z objawów tej walki jest *Skauting*, zwany u nas harcerstwem.

Skauting młodzieży to zrzeszenie jednostek, które odczuwają chrześcijańską tęsknotę do lepszego życia i przy wspólnej pracy *chcą* wyrobić w sobie silny, szlachetny charakter, wyzbywając się niedoświadczenia i egoizmu.

Skauting powstał w Anglii, General Sir Robert Baden-Powell jest jego twórcą, ale już od lat paru przyjął się on i na polskiej ziemi, przyjął i rozwija, bo grunt tu podatny i potrzeba ogromna.

Baden-Powell, tworząc Skauting, oparł się na przykładzie rycerstwa chrześcijańskiego. Jak pragnienia dawnego rycerza, walczącego pod znakiem krzyża, były nawskroś idealne, bo tylko umiłowanie ideału i chęć jego rozszerzenia wiodły go do szeregu, gdy przeciwnie upadek ducha, obniżenie jego pożądań, osłabienie energii zmuszały go do opuszczenia stanu rycerskiego — tak i w Skautingu — młodzień, wstępujący w szeregi Skautingu, musi mieć szlachetne, idealne pragnienia, z mocą ducha dążyć do ich osiągnięcia, bez tego ani we własnej opinii, ani w opinii ogółu Skautem nie będzie.

Do innych stowarzyszeń należy się na zasadzie wpisu, przyjęcia, zaś Skauting to zrzeszenie, do którego należy się na zasadzie dążeń i czynów. Tu paszport nie ma znaczenia, bo sądzą podług życia. Gdy w innych stowarzyszeniach o „dobroci“ danego członka stanowi jego użyteczność dla zbiorowości, jego działalność na zewnątrz, to tu patrzy się jedynie na pracę ducha, na wyrobienie osobiste — działalność zewnętrzną uważa się za owoc tych wysiłków wewnętrznych i jeśli się takowej wymaga, to na zasadzie miłości bliźniego, która przecież jest obowiązkiem każdego chrześcijanina.

Skaut, jako i rycerz chrześcijański, idzie na *harce*, by przez nie wyrobić sobie sprawność fizyczną i rozwinąć siły ciała, ale nie uważa iż tylko w zdrowym ciele duch zdrowy panuje, siły ducha nie uzależnia od zdrowia ciała, boć tysiączne przykłady głośno temu przeczą, — rozwija się fizycznie, aby tą drogą zdobyć nowy atut w walce o ideały osobiste i społeczne, aby tą drogą powiększyć szanse swej użyteczności dla bliźnich.

Wielkie są hasła Skautów, wielkie i obowiązki. „Chłopiec, zaciągający się w szeregi skautowe — uroczyście oświadcza, że *przyrzeka uczynić wszystko co jest w jego mocy*: 1) *by zawsze spełnić swój obowiązek względem Boga i Ojczyzny*, 2) *nieść chętną pomoc bliźniemu w każdej potrzebie*, 3) *być posłusznym prawu skautowemu*. A prawo skautowe żąda: 1) aby słowo jego ufać można było, t. j. na jego bezwzględnej prawdomówności polegać „*jak na Zawiesz*“; 2) aby był *wiernym Ojczyźnie i wszelkim swoim obowiązkom: wiernym druhem, wiernym pracownikiem i podwładnym, wiernym pracodawcą i przełożonym*; 3) aby za obowiązek swój poczytywał *być użytecznym bliźnim i codziennie coś komuś dobrego uczynić*; 4) aby *z życzliwością się do wszystkich ludzi odnosił, a z braterską przyjaźnią do innych skautów* — spełniając przykazanie miłości bliźniego, jak siebie samego, bez względu na różnice społeczne między ludźmi; 5) aby był *rycerski*, zawsze dla wszystkich uprzejmy, a szczególnie życzliwy i pomocny dla kobiet i dzieci, dla pokrzywdzonych, chorych i słabych; 6) aby był *opiekunem zwierząt*; 7) aby był *posłusznym* tym, którym jest winien posłuszeństwo — rodzicom, nauczycielom przełożonym; 8) aby był *zawsze pogodny i wesół*; 9) aby był *oszczędny i przesyorny*; 10) aby był *czysty w myślach mowie i czynkach*“.

Tak nam przedstawia Skauting. Ks. Dr. Kazimierz Lutosławski w swej pracy „Skauting jako system wychowania moralnego“ wydanej w bibliotece „Prądu“, miesięcznika literacko-naukowego, który, ięjąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z nimi zagadnienia etyczne i dąży do skupienia młodziecy, pracujących na polu społecznym naukowym.

Tak nam przedstawia Skauting ks. Lutosławski w powyższej pracy i do nie odsyłamy wszystkich, którzy pragną lepiej poznać ten objaw ruchu etycznego.

Praca ta, jakkolwiek w niektórych miejscach zbyt ciężko pisana, nietylko wyjaśnia istotę i działalność Skautingu, uzasadnia go, podaje wiadomości o jego literaturze i ocenę niektórych broszur, ale i zachęca, aby tworzyć nowe zastępy szlachetnych i sprawnych Skautów.

Ks. Lutosławski pisze: „Współczesna kultura, z rozlewającą się na wsze strony żądzą użycia, kapie i młodzież w tem błocie materialnych pożądań, obdziera ją z ideałów i z wszelkiego odczucia bohaterstwa... te tysiące młodzieży ginącej, nawet szkolnej, która z wolnemi chwilami z początku nie wie co zrobić, a potem znajduje na ulicy mocne pokusy do użytkowania ich na szkodę swoją i narodu — te tysiące dla swego ratunku potrzebują tylko dziesiątków ludzi, świadomych niebezpieczeństwa i gotowych zorganizować obronę!“

Młodzież czeka na obronę!

Obronę tę znajdzie w zastępach członków Skautingu, którego musimy użyć jeżeli „chcemy masy młodzieży zaprzędz do pracy nad budowaniem lepszej przy-

szłości, nad wytworzeniem „nowych ludzi plemienia“, rycerzy nowych, którzy wskrzeszą dawne tradycje chrześcijańskie i w życie współczesne wniosą nowy promień ożywczy, z tego samego źródła płynący, promień twórczy i mocny; to plemię rycerskie będzie rosło od młodych lat jak opoka, przekształcając powoli społeczeństwo rozproszkowane i wolne liberalizmem chuci jednostkowych — w naród spójny i wolny karnością, poddający osobiste dążenia i pragnienia pod władzę wyższego prawa moralnego i dobra społecznego.“

Emo.

Kronika miejscowa.

+ **Wieczór w Resursie Rzemieślniczej.** Resursa rzemieślnicza w Łowiczu pragnąc zaznaczyć swój pierwszy publiczny występ dobrym czynem, całkowity dochód przeznaczona na karawan dla szpitala S-go Tadeusza w Łowiczu, gdyż dotąd nieobszczyków wywożono na wozie od piasku. Przypuszczać należy, że publiczność nasza poprze cel zasługujący na uznanie.

Na przedstawienie złożą się: Epilog dramatyczny w 1 akcie Hermana Hejermansa p. t. „Amnestja“; Obrazek sceniczny w jednym akcie Z. Przybylskiego p. t. „Grajek“, i część koncertowa. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna po kop. 50 od osoby również na cel powyższy. Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane. Bilety są do nabycia w księgarni K. Rybackiego. Początek przedstawienia punktualnie o godzinie 8½ wieczorem.

+ **Wylew Bzury.** Ciągłe panujące deszcze i przybory rzek w Królestwie i naszą skromną rzeczkę wyprowadziły z równowagi, zaczęła więc się burzyć — zalawszy wszystkie okoliczne łąki. Siana o ile nie były wcześniej zabrane — przepadły — gdyż wysoki stan wody trwa dosyć długo, stojące przeto kopki prawie do połowy są w wodzie. Żadni wrażeń używają w całej pełni przejażdżki łodziami. Silny prąd około dawnego mostu dziadowskiego nie pozwala jechać w górę rzeki więc tylko jadą wszyscy w stronę mlyna Kapitulnego. Około mostu miejskiego prąd zмага się — stąd sternicy nie mogą sobie poradzić z łodziami — które zwykle wpadają na słupy lub izbice. Wczoraj wskutek tego na moście liczne rzesze przyglądały się karkołomnym ewolucjom. Pragnąc wyczuć walkę z żywiołem, udaliśmy się również na Bzurę — lecz bez wypadku dopłynęliśmy do celu.

+ **Trzepanie dywanów na balkonach.** Bezustannie nawołujemy, aby zamiatanie ulic odbywało się wczesnym rankiem, kiedy najmniejszy ruch panuje w mieście, tymczasem dzieje się rzecz zupełnie identyczna na balkonach — odbywa się trzepanie dywanów i odzienia. Słowem, z dołu i z góry jesteśmy ciągle narażeni na lykanie wszelkiego rodzaju zarodków. Należałoby temu położyć tamę — wszelkie trzepanie powinny odbywać się stanowczo na podwórkach.

+ **Dziecięcy oddział pożarniczy.** Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło odnośny regulamin „o naukowych dziecięcych oddziałach pożarniczych.“ Utworzenie dziecięcych oddziałów pożarniczych ma na celu zaznajomienie dzieci z koniecznością ostrożnego obchodzenia się z ogniem, sposobami zapobiegania się skom ogniowym, nieszcześliwym wypadkom i wogóle dobrowolnym przygotowywania ich do spraw o pożarnictwie. Oprócz

Prosimy o wniesienie prenumeraty za kwartał trzeci!

tego pożarnicze oddziały dziecięce będą ćwiczone w sztuce wojskowej i gimnastycznej. Do oddziałów przyjmowane będą dzieci od lat 10—17. Prawo tworzenia oddziałów takich nadane zostało strażom ochotniczym wiejskim i miejskim.

+ **Trotuary.** Nasz Magistrat gorliwie zagna obywateli do układania przed swymi nieruchomościami betonowych trotuarów, za co należy mu się słuszne uznanie. Ale dlaczego wspomniany Magistrat pozwala układać niejednakowe i nierówne trotuary, a również nie stara się pousuwać z trotuarów istnych pułapek, w formie poprzecznych rynsztoków, zagłębień przy wjazdach w podwórza i bramy domów, oraz słupków na trotuarach. Oprócz tego należałoby przestrzegać, ażeby po trotuarach nie noszono wody, jeżdżono wózkami i przeganiano trzody. A i publiczność nasza nie powinna zatrzymywać się dla pogadanki na trotuarach, a przechodząc, trzymać się prawej strony i nie objąć drugim boków. O tym wszystkim niejednokrotnie pisaliśmy, ale nawoływania nasze przebrzmiały bez skutku.

+ **Łyszkowice.** Staraniem Związku Zawodowego Cukrowni Królestwa Polskiego, w ubiegłą niedzielę dnia 15 b. m. odbyła się bezpłatna pogadanka dla robotników cukrowni Łyszkowice, wypowiedziana przez pana Jana Sendeka w sali teatru fabrycznego, pod tytułem: „Tajemnice Wszechświata”. Treścią odczytu były zjawiska z astronomii, mianowicie: księżyc, meteory, komety i gwiazdy — ilustrowane barwnymi przezroczkami i obrazami kinematograficznymi.

Publiczność miejscowa składająca się przeważnie z klasy robotniczej, dała dowód wielkiego zainteresowania się tak poważnym odczytem — wypełniając dość obszerną salę po brzegi.

Przed rozpoczęciem się odczytu, jak również i podczas kilkunasto-minutowych przerw, na dziedzińcu fabrycznym, przegrywała orkiestra miejscowej ochotniczej straży ogniowej.

J. W. K.

+ **Sprostowanie.** W wiadomości o pożarze w Bocheniu, podanej w zeszłym numerze wkradła się nieścisłość, mianowicie: do pożaru pierwsza przybyła straż Ostrowska z Ostrowa, druga—Strugienicka, trzecia—Chruslińska. Zduńskiej straży nie było.

+ **Stary gmach naszego Magistratu** obecnie jest restaurowany, czyby przy tej sposobności nie należało usunąć niedawno pobudowane kominy i zamienić je nowymi, któreby nie szpeciły całego gmachu, jak to dziś ma miejsce.

+ **9 b. m. Kółko Betchawskie** odwiedziło, zresztą bardzo nielicznie, Pole Doświadczeń w Mysłakowie (Borku) dla obejrzenia działania nawozów sztucznych.

+ **13 b. m. kółko rolnicze** ze Zdun zrobiło wycieczkę na Pole Doświadczeń. Uczestnicy z dużym zainteresowaniem obserwowali wpływ nawozów sztucznych oraz różnej uprawy na plon roślin gospodarskich.

+ **Kradzież.** W nocy z 16 na 17 lipca skradziono z podwórza na Polu Doświadczeń w Mysłakowie (Borku) dużą plachtę wartości 10 rubli, którą były okry-

te siewniki, oraz baranicę, pokrytą czarnym sukniem z czerwoną obwódką, wartości 15 rubli. Niezwłocznie dano znać do policji w Łowiczu i Bolimowie. Ciekawe czy to odniesie jaki skutek?

Tej samej nocy w sąsiedniej wsi Arkadji odpędzono, jakichś trzech drabów, zakradających się do mieszkania jednego z gospodarzy. Prócz tej poszlaki jest inna, mniej prawdopodobna. Między 9 a 10 g. rano przejeżdżały duże fury cygańskie koło Borku, ale w najbliższej okolicy nie zatrzymały się, musiały więc być bardzo daleko przed zachodem słońca. Podejrzenie, skierowane w tę stronę, jest prawie wykluczone.

+ **Wycieczka.** Dnia 20 b. m. t. j. w nadchodzącą niedzielę 4 kółka z Komin, Łaguszewa, Płoskocina, Gągolina Południowego i Domaniewic robią wycieczkę na Pola Doświadczeń w Mysłakowie (Borku). Udział i innych kółek przy tej sposobności jest pożądany.

+ **Jeszcze chodniki.** Mieszkańcy Łowicza zanoszą prośbę do Magistratu o chodnik przy dawnych kanonjach na Starym Rynku. Chcąc się dostać prędko z Rynku na Podrzeczną i odwrotnie, każdy człowiek jest narażony na wykręcanie nóg, wieczorem zaś na łamanie. Magistrat tłumaczy się brakiem funduszy.

Pisaliśmy o składach po Tomskim pułku, które obecnie są powoli rozbierane przez amatorów cudzej własności i w niektórych już rozpoczęto zabierać sufity—czy nie możnaby ich sprzedać i z tych funduszy dać trotuary. Jednak chodnik obok miejskiego ogrodu na Mostowej stał się dobrodziejstwem dla tej dzielnicy—a tyle lat nie można się było nań zdobyć.

+ **Żywcem upieczona.** Przed paru dniami rozeszła się wieść po Łyszkowicach, że w jednym z domów zamieszkałych przez rodzinę robotniczą, znaleziono *żywcem upieczoną*.

Wiadomość ta przechodziła z ust do ust; krzyżowały się pytania gdzie i co stać się mogło, lecz nikt nie mógł dać jasnej odpowiedzi, a pogłoska wciąż rosła, przybierając coraz to fantastyczniejsze obrazy. Jedni dowodzili, że nieszczęśliwa ofiara przyplaciła życiem własną nieostrożność, inni znów twierdzili, że to zbrodnia w celu zemsty rozmyślnie została wykonana.

Gdy te i tym podobne przypuszczenia zaczęły przybierać coraz to większe formy — oparte li tylko na domysłach — w tym niespodzianie zjawia się p. K. niosąc pod pachą jakiś przedmiot starannie owinięty gazetą—a słysząc tyle różnorodnych zdań, oświadcza zebranej gromadzie że tajemniczy wypadek jaki dzisiejszej nocy zaszedł, on jeden może wyjaśnić. P. K. spojrzął po zebranych, a widząc na ich twarzach ogromne zaciekawienie—począł starannie i powoli odwijać papier,—w jednej chwili ukazał się oczom ciekawych—zwyczajny czterofuntowy bochenek chleba—a potem—gdy odchylił część nadkrajaną chleba — ukazała się zwyczajna, pospolita, młodziutka jeszcze—ropucha—żaba... żaba żywcem upieczona... Smaczego apetytu — wyszeptal ten i ów — splunawszy z obrzydzeniem i rozeszli się do swych zajęć.

Mimowolny zbrodniarz nieszczęsnej ofiary został w tej chwili ujawniony, gdyż na chlebie była naklejona jego „firma...“ Czy pan piekarz—miejscowy będzie miał cokolwiek na swoją obronę—należy wątpić; sprawa bowiem przez miejscową policję została skierowana na drogę sądową.

Czytaliśmy w swoim czasie w „Łowiczanie“ o piekarniach — w wyrobach

których znajdowano małe nieznaczące przedmioty jak: kawałki szpagatu, skrawki różnych materiałów — a nawet małeńką weszkę... Wszystko to mało znaczące rzeczy, drobnostki, które się zawsze trafić mogą... ale żaba, — żaba ropucha — to już dowód jasny, że pan piekarz w Łyszkowicach tak jest zajęty swoją gorączkową pracą że *na takie głupstwa nie potrzebuje zwracać uwagi* — rządząc się dewizą: „Oni głupi wszystko zjedzą — i za wszystko zapłacą“.

Ciekaw jestem, czy pan piekarz w dalszym ciągu będzie traktował w ten sposób swoją klientelę? zdaje się że nie! W krótkim bowiem czasie zostanie otwarta piekarnia chrześcijańska. J. W. K.

+ **Z parafji ewangelickiej.** W nadchodzącą niedzielę dnia 20 b. m., jako zazwyczaj w trzecią niedzielę każdego miesiąca, w tutejszym kościele ewangelickim o godz. 10^{1/2} rano odprawione będzie nabożeństwo w języku polskim.

+ **Zatrzymane konie.** W dniu 12 lipca r. b. Starszy strażnik Jeziorkowskiego uczałki, powiatu Łowickiego, Sławaszewicz, odebrał od handlarzy koźmi ze wsi Karsznice, braci Józefa i Konstantyna Cyganów, 5 konie pochodzące prawdopodobnie z kradzieży, ponieważ świadectwa nie zgadzały się z powierzchownością koni.

Znaki szczególne zatrzymanych koni są następujące: 1) Klacz gniada z białymi cętkami na czole z podcięciem do kolan ogonem, 5 lat wartości około 145 rubli. 2) Wałach kary z gwiazdką na czole, na przedniej lewej nodze nad kopytem biała cętka, wartości około 110 rb.; 3) Wałach gniady, bez oznak, lat 4, z obcięciem do kolan ogonem, wartości 185 rubli; 4) bryczka na żelaznych osiach w półkoszkach, wartości rb. 20, i chomąta z rzemiennymi lejcam i kantarem, wartości 25 rubli. Konie i bryczka znajdują się u wójta gminy Jeziorko.

+ **Morderstwo.** W nocy na 15 lipca we wsi Łagów gminy Łyszkowice, znaleziono nad rowem napelnionym wodą zwłoki soltysa tejże wsi, Mielczarka, z ranami i oznakami gwałtownej śmierci. Podobno podejrzenie pada na dwóch braci Gados z tejże wsi.

+ **Utonięcie.** Pod Małszycami w Buzrze kąpały się trzy wiejskie dziewczyny, jedna z nich oddaliła się z wylewów i wpadła w koryto rzeki. Silny prąd uniósł ją na środek, gdzie znikła pod wodą. O ratunku nie mogło być mowy, gdyż ani łódki ani sznura nie było pod ręką. Kumoszki doradziły, że chcąc odnaleźć zwłoki, należy w bochenek chleba włożyć gromnicę i puścić na wodę, inne zaś radziły w chleb nalać żywego srebra i nieszczęśliwa matka leciała z biegiem wody za bochenkami, dopóki je wir nie pogryzł. Zwłoki znaleziono około mostu warszawskiego.

NADESLANE KSIĄŻKI

L. Cl. Fillion konsultor Komisji Biblijnej, Profesor honorowy Instytutu Katolickiego w Paryżu „*Historyczne istnienie Jezusa Chrystusa a racjonalizm współczesny*”. Tłumaczenie z francuskiego za pozwoleniem autora, przez R. K. Nakładem Księgarni Powszechnej w Włocławku 1915. Stron. 114 in 8-vo.

Gdy teży, jeśli je tak nazwać można, nowoczesnych zwolenników mitologizmu, jako to: Bauera, Kalthoffa, Jensensa, Drewsa, Andrzeja Niemojewskiego i t. p. wy-

wolały ferment w umysłach mało krytycznych, łatwo dających się uwieść rzekomej naukowości „mistrzów“, słuszną jest rzeczą, iż powstał cały szereg prac ściśle naukowych, opartych na najnowszych zdobyczach historii, archeologii, etnografii, epigrafii, literatury i psychologii narodów starożytnych, które nie tylko wykazują bezpodstawność balamutnych systematów wyżej wspomnianych racjonalistów, ale nadto przytaczają cały szereg nader poważnych dowodów historycznego istnienia Chrystusa Pana.

Jedną z takich prac jest książka, której tytuł przytoczyliśmy powyżej. Fillion, autor jeszcze kilku innych rozpraw apologetycznych, podaje w niej dowody historyczne istnienia Jezusa Chrystusa, zaczerpnięte ze świadectw pisarzy pogańskich, żydowskich, nadto i świadectwa chrześcijańskie. W dodatku do tego dziełka są wskazówki bibliograficzne, obejmujące tytuły 26 prac katolickich, napisanych w języku polskim, bądź francuskim lub niemieckim, które traktują o powstaniu i początku chrześcijaństwa, oraz o naukowych podstawach pewności istnienia Chrystusa Pana.

Wspomnieć należy, iż oprócz prac poważnych, zbijających tezy wyżej wymienionych wolnomysłócieli, w swoim czasie było sporo broszurek czyniących toż samo, ale w tonie żartobliwym. Oto co L. Cl. Fillion pisze: „Jedną z tych ostatnich była przez pewien czas bardzo popularną i doczekała się wielkiej liczby wydań. Tytuł jej brzmiał: *Comme quoi Napoléon n'a jamais existé* (Jako Napoleon nigdy nie istniał). Autorem jej był J. B. Pérès, bibliotekarz miasta Agen. Oto początek tej broszury: *Napoleon Bonaparte, o którym tyle już powiedziano i napisano, nigdy nawet nie istniał. Jest to poprostu osobistość allegoryczna, mianowicie personifikacja słońca; twierdzenie zaś nasze będzie dowiedzione, gdy wykażemy, iż wszystko, co się głosi o Napoleonie Wielkim zostało zapożyczane od słońca.* I rzeczywiście, autor udowadnia, że Napoleon jest słońcem, które powstaje ze wschodu (wyspa Elba), a zamiera na zachodzie (wyspa św. Heleny); czterech bracia jego to cztery pory roku; dwunastu marszałków—dwanaście znaków zodiaka; krótko mówiąc, rysy jego historii są zapożyczone od legendy słonecznej.“

Gdy przed laty 50 książeczka ta dostała się do rąk ś. p. Tomasza Kowalkowskiego, b. wojaka Napoleońskiego,* ten, nie wnikając w ukrytą myśl książeczki, a oburzony do głębi, jak można zaprzeczać prawdzie historycznej, jak można wątpić o istnieniu Napoleona, który całe miliony wiodł do boju i zwycięstw, na słowo którego i za którego tyle krwi przeleano, aby On na piersi ranami pokrytej przypiął order zasługi, — oburzony starszek wrzucił broszurkę do palącego się na kominku ogniska, a wnukowi który był mu ją przywiózł w upominku, dał ostre napomnienie, żeby w przyszłości podobnych książek nie brał do ręki.

Sapienti sat!

Emo.

Tydzień Żychliński.

-o- Czy możnaby było urządzić kilka odczytów? Zapytujemy nasz polski ogół! Chcemy w jego imieniu odpowiedzieć:

„Można, tylko trzeba chcieć“! Przekonamy się o tym zaraz z postawionych poniżej pytań.

— Czy odpowiednie pomieszczenie na urządzanie odczytów wogóle jest? Ależ, chyba na to narzekać nie możemy. Wszak mamy doskonałą salę remizy strażackiej na przedstawienia amatorskie, która pomieści przy dobrych chęciach 150 osób. Mamy wyśmienitą salę na tenże cel w cukrowni Walentynów, w budynku domu ludowego. Zatem o pomieszczenie troszczyć się nie potrzeba.

— Czy możemy znaleźć odpowiednich prelegentów do wygłaszania odczytów? Ha, to już trudniejsza do załatwienia sprawa. Ale i ją przy dobrych chęciach załatwimy. Ponieważ odczyty te mają być przeznaczone wyłącznie dla robotników i ludu wiejskiego, więc odpowiednich pracowników da się znaleźć. Wymienię tu choćby dr. Wieczorkiewicza, dr. Budzyńskiego, p. Pędzicha, p. Kopia, p. Nowakowskiego, Brudnickiego, Webera, Walickiego, którzyby co niedziela wygłaszali jakiś odczyt z dziedziny: higieny, kultury, oświaty, rolnictwa, przemysłu, handlu, literatury, przyrody, historii, albo geografii.

Wejście na odczyt powinno być albo bezpłatne, albo też płatne, lecz co najwyżej do 20 kop. Odczyty takie znacznie by się przyczyniły ku podniesieniu oświaty i kultury wśród nieuświadomionych mas ludu naszego, a my spełnialibyśmy swój święty obowiązek pracy dla dobra kraju, dla dobra społeczeństwa!

Mamy nadzieję, że ta zachęta „Tygodnia Żychlińskiego“ będzie przyjęta przez tutejszą inteligencję z sympatją i że ta nasza dzielna inteligencja pomoże nam w trudnej pracy nad zbudowaniem z długiego snu uspiionych mieszkańców, za co z góry składamy serdeczne „Bóg zapłać“!

-o- **Potrzeba weterynarza.** W dniu 8 lipca, to jest we wtorek, przyjezdny weterynarz z Gombina wykrył w miejscowym szlachcuzie wieprza z trychinami, którego niezwłocznie ziano naftą i spalono. Wypadek ten wymownie chyba świadczy o potrzebie w Żychlinie stałego weterynarza, bowiem tylko ten może zapobiedz epidemii masowego zatrucia trychinami, jakie to miało miejsce przed kilku tygodniami w Żychlinie i jego ludnej okolicy.

A więc w imię naszej zdrowotności postarajmy się o weterynarza!

-o- **O chodniki w mieście.** Prawie każde miasto czy miasteczko u nas, w Polsce, posiada już oddawna betonowe chodniki. U nas, w Żychlinie, jest zupełnie inaczej. Zaledwie kilku obywateli ułożyło koło swoich domów chodniki, a mianowicie pp.: Stachowicz, Brudnicki, Strzemzański, dalej odlewnia „Żychlin“ no i żydowska synagoga...! Ci mieszkańcy, którzy mają szczęście mieszkać koło tych chodników, czują zapewne mniejszy ból w nogach, a reszta...? Naśladujmy powyższych obywateli!

-o- **Budowa nowej wikarjki.** Zawdzięczając staraniom miejscowego dozoru kościelnego, nareszcie ksiądz wikary posiadzie nową wikarjatkę, bo dawniejsza stara rzeczywiście była za stara, zimną do przeniesienia. Budowa już w pełni.

-o- **Z Tow. Straży ogniawej.** Jak zwykle, tak i obecnie w każdą niedzielę rano nasi dzielni druhowie straży pod przewodnictwem p. Leonarda Zawadzkiego, naczelnika, i p. Klemensa Wezdeckiego, pomocnika, odbywają próby, które naogół dobrze się udają. Wieczorami znowu orkiestra straży przygrywa mieszkańcom, co sprawia przyjemne dosyć wrażenie. Wogó-

le straż nasza rozwija się coraz lepiej! I niech się rozwija—życzymy tego!

-o- **Z życia polskiego handlu.** Ideja unarodowienia handlu naszego staje się coraz więcej czynem, a nie pustymi frazesami. Stowarzyszenie spółdzielcze rozwija się coraz lepiej. Teraz znowu przybył nowy polski sklep bławatno-galanteryjny pod nazwą „Żychlinianka“, który powinniśmy w myśl hasła „swój do swego“ — popierać. Dalej mamy tu doskonały sklep kolonialno-winny Ostrowskiego w ulicy Budzyńskiej, który prosperuje doskonale. Obecnie także sam sklep zakłada p. Strzemzański, miejscowy obywatel. Z piekarń polskich na największą uwagę zasługują Jankiego w Budzyńskiej ulicy i Ceglowskiego w Pasięckiej. Wogóle unarodowienie handlu choć wolnym krokiem, ale idzie naprzód, byle nie ustać w pracy.

Cesarjusz Wojszycki.

Z wycieczki do Łagiewnik.

Jak pisałem w 22-gim numerze „Łowiczana“ że o wycieczce do Łagiewnik, że nieomieszkać podać opisu do wiadomości ogólnej.

Dnia 11 czerwca popołudniu w kilka osób wyruszyliśmy z Łowicza, zebrało się nas trzech kolegów i kilka dziewcząt lecz 1-e że pogoda nie sprzyjała, 2) że tego dnia nasi towarzysze gościli w Warszawie, bo ks. proboszcz Gruchalski z Kompińki urządził wycieczkę. Gdyśmy przybyli do Domaniewic, zastaliśmy tam już naszych towarzyszy, oczekujących na nas; po serdecznym przywitaniu i po milej rozmowie udaliśmy się na nocleg do znanego ze swej grzeczności gospodarza, ze smutkiem słuchaliśmy, jak się żalił przed nami, że pracował przy młocarni u brata swego i przez nieostrożność swoją młocarnia urwała mu wszystkie palce z dłońią u prawej ręki. Następnego dnia, to jest 12 czerwca, wyruszyliśmy w dalszą podróż.

Po drodze zwiedzaliśmy wioski i uprawne pola, pilnie badając każdy szczegół, a gdyśmy przybyli do parafji Bratoszewice, to niemożliwym się nacieszyć okolicą, wszędzie sadów i ogrodów pełno z każdej strony drogi, a z sadów dolatywały harmonijne śpiewy różnych ptaszek, tak, że swym śpiewem wstrzymywały nas od dalszej podróży. Jakkolwiek radzi pozostać tu dłużej, lecz niechcieliśmy opóźnić drogi i poszliśmy dalej. O godzinie 8-jej zrana gościliśmy w Strykowie, nazwanym przez nas żydździałym miastem, ale zato podziwialiśmy prędką i piękną budowę kościoła, gdyż w roku ubiegłym w tymże czasie zaledwie założono fundamenty, a teraz już belki zakładają. Pożegnawszy uwijających się gospodarzy około budowy kościoła, wyruszyliśmy do Dobrej. Nie pominę onej drogi od szosy do Dobrej, na przestrzeni bowiem półtorej wiorsty, z obu stron, droga jest wysadzona same mi wiśniami, a jak nam miło i przyjemnie było iść tą drogą. Po zwiedzeniu małego, lecz pięknego kościoła, spotkaliśmy się z ks. proboszczem, w rozmowie cleszył się bardzo z tego, że choć przy pilnej i ciężkiej pracy idzie mu wszystko dobrze, bo nam opowiadał, że jak przybył do tej parafji, to liczył sobie dusz 900, a obecnie 1060 i opowiadał nam, że mu się udaje wykorzeniać pijaństwo i kradzież ze swojej parafji; zrobili w jednej wiosce uchwałę i wyrzucili siedmiu amatorów cudzej własności, a w innych wioskach kradzież zupełnie ustala, żeby tak wszędzie po parafjach i po wioskach robili uchwa-

* Kowalkowski Tomasz herbu Przegonia, Ulan, wieku lat 93 zmarł w dniu 24 listopada 1866 r., spoczywa na cmentarzu parafji Kollegjata.

ty i tych amatorów ze wsi zupełnie wyrzucono, każdy wtedy byłby spokojny o swe mienie.

Stamtąd udaliśmy się wprost do Łagiewnik, jedynie o wiorstę od Łagiewnik zatrzymaliśmy się na cmentarzu grzebalnym, należącym do parafii Łagiewnickiej. Nasze koleżanki zmówiły się i uwiły koronę i wieniec na grób i trumnę Błogosławionego Rafała, a myśmy rozmawiali o programie dalszej wycieczki. Gdyśmy przybyli do Łagiewnik, w półgodziny przyjechało dość dużo osób koleją, aby uczestniczyć w wycieczce. Po niespornym nabożeństwie udaliśmy się na nocleg do znanego nam gospodarza Leduchowskiego, który nas mile powitał i ugościł.

Następnego dnia, to jest 15 czerwca po uroczystej sumie mieliśmy wyruszyć w lesiste wzgórze, lecz pogoda niesprzyjała, bo ciągle deszcz przeszkadzał, czekaliśmy do ponieszpornego nabożeństwa, lecz deszcz nie przestawał padać tak, że dalszej podróży zmuszeni byliśmy zaniechać. Ze smutkiem zegnaliśmy okolice, której dokładniej zwiedzić nie mogliśmy. Nad samym wieczorem rozdzieliwszy się na dwie partje jedni pojechali koleją, a drudzy poszli pieszo do Łowicza. Dziwiło nas, że w stronach łowickich było sucho, a w tamtej okolicy mieli za dużo deszczu, żal nam było bardzo, że pogoda niesprzyjała i z tego powodu wycieczka nie bardzo się nam udała, bośmy się po drodze napatryli pięknym okolicom, co na długo pozostanie nam w pamięci.

Janek K.

Wrażenie z wycieczki z księstwa Łowickiego na rowerach do Mieczysława.

Dnia 15 czerwca odbyła się wycieczka rowerzystów z księstwa Łowickiego. Gdy ogłoszono wycieczkę do Mieczysława, szkoły rolniczej, w „Łowiczanie“, to rowerzyści się naradzili, że pojedą na rowerach, mówiąc sobie, kiedyśmy zapłacili za nie drogo, niech nas wiozą, niech trochę odrobnią za siebie. Umówiliśmy się wszyscy, że na godzinę siódmą rano przyjedziemy do Zdun, bośmy sobie obrali tam główną stację. Wyruszyliśmy z Bochenia, z Mystkowic było nas pięciu, dojechaliśmy do Zdun, tam już czekają niektórzy; oczekujemy z niecierpliwością na innych, przyjechali to z Duplic, to ze Świerzyża i jeszcze nie wszyscy, jeszcze czekamy, jedzie pan Kochanek z Malszyc; pytamy czy tamci jadą, czekamy jeszcze pana Kurczaka z Ostrowa, który jest zawsze pierwszy do każdej wycieczki, pana Karzewskiego z Kozłowa, który również lubi wycieczki i innych zachęca, lecz ci nie dopisali, musiała zająć jakaś przeszkoda. Wyruszyliśmy ze Zdun o ósmej, jedziemy z ochotą, każdy nuci sobie piosenkę, dojechaliśmy do Pleckiej Dąbrowy, odpoczęliśmy trochę i dalej jazda, jedni za drugimi, to rozmawiamy o rzeczach poważnych, inni śpiewają, a wiorsty jeno migają jedna za drugą. Patrzymy, jakieś budynki, sad duży, w koło zboże piękne, z pośród drzew i budynków wygląda biała wierzyca, patrzymy — to już Bedno, wieś parafjalna. Wspaniała okolica, zatrzymaliśmy się aby trochę odpocząć i zapoznać się ze wsią. Każdy z nas obejrzał rower, pot z czoła obtarł, i jazda dalej. Jedziemy, przypatrujemy się, ładne łąny zboża jeno migają nam przed oczyma; patrzymy na lewo widać ładny kościółek czerwony z jedną wieżyczką, a ta właśnie jak by chciała przemówić do nas: zajrzyjcie do mnie, ale cóż, kiedy od naszej drogi da-

leko, a nam na czasie zależało. Była to wieś także parafjalna, zwana Kaszewy kościelne, i tuśmy się zatrzymali, każdy popatrzał chociaż z daleka. Pytamy się wiele jeszcze wiorst do Kutna? mówią, że jeszcze sześć, każdy wesół, że już nie długo zobaczy Kutno, bo niektórzy jeszcze tu nie byli. Jedziemy, dalej widać dwie wysokie wieże, napewno to kościół Kutnowski; już możc ze dwie wiorsty pod Kutnem, gdzie przechodzi kolej przez szosę, po której nam tak wygodnie było jechać, spotykamy bardzo piękny ogród z parkiem wkoło, wejście do ogrodu jest otoczone niewysokimi słupami kamieniami, a od słupa do słupa gruby łańcuch, mówimy sobie czy to jaka forteca, przy ogrodzie duże ładne podwórze, pytamy co to jest za osada, mówią nam, że to jest tak zwana Stara wieś. Nareszcie dojechaliśmy do Kutna, obejrzelismy się na wszystkie strony, piękne warzywa, ogrody, chodniki w nich, jednym słowem jest się czemu przypatrzeć. Stanęliśmy obok kościoła, każdy się obtarł, czupryny poprawił i weszliśmy do kościoła, w którym dziekan tamtejszy wykladał zgromadzonemu ludowi kazanie. Po kazaniu uroczysta suma, każdy z nas się trochę pomodlił, popatrzał na ładne uporządkowanie w kościele, na piękne ołtarze z wieżami pod same sklepienia.

Po ukończonej sumie, wyszliśmy z kościoła i idziemy przez miasto wolno, do drogi wiodącej do Mieczysława, a Kutnowianie przyglądają nam się, naszym czerwonym spodniom, zapytują nas skąd i dokąd jedziemy i już na drodze dalej na rowery, jazda w stronę Mieczysława, każdy niecierpliwie patrzy daleko jeszcze do tej pięknej zagrody szkoły rolniczej.

(d. c. n.) *Młody uczestnik wycieczki.*

Wiadomości rolnicze.

Sprzet żyta i pszenicy. Zbiór żyta powinno rozpocząć się wcześniej, gdy słoma poźółknie i ziarno jest jeszcze miękkie, jednak natyle stwardniałe, że łamie się na paznokciu. Wyczekiwanie, aż ziarno stwardnieje na pniu, powoduje duże straty: największe, najdorodniejsze wysypie się przy sprzęcie. Jeżeli tniemy żyto wczas suchy, można je natychmiast wiązać w snopy, nawet gdy jest poprzerastane chwastami (zrobić mniejsze snopy). Żyto również jak pszenica ozima ma grubą słomę, wskutek czego doskonale w snopach dosycha. Gdy ścinamy żyto raniem lub podczas sloty, wtedy jedynie czekamy jak przeschnie na garściach. Na noc trzeba jednak związać w snopy i ustawić. Zestawianie żyta, również i pszenicy ozimej w kopy, półkopki i mandle, nie jest praktyczne, nie zabezpiecza bowiem zboża od przemoknięcia i zrośnięcia. Najracjonalniej jest zestawiać w lalki po dziesięć, gdy niema chwastów, po pięć snopów w razie zachwaszczenia. Lalkę tworzy się w ten sposób: Jeden snop stawia się prosto, a obok niego, odsunawszy odziomki, ustawia 8 innych; całą dziewiątkę obwiązuje się u góry porwrosłem, aby lepiej trzymała się, i przykrywa czapką, dziesiątym snopem, związanym nisko u odziomka. Tak zestawione zboże doskonale zabezpieczone jest od deszczu: woda splywa po czapce nie zamakając kłosów wewnątrz czapki będących. W pogodny dzień czapkę odejmuje się, aby kłosy łatwiej przesychały. Pszenica łatwiej zrasta od żyta, nawet po jednym deszczu w czas ciepły, gdy leży

na garściach, zrość może. Dlatego należy ją sprzątać w pogodę i wiązać w snopy po ścięciu i ustawiać w dziesiątki. O ile pogoda dopisuje, a pszenica nie jest zachwaszczona, można ją brać na drugi dzień do stodoly; w przeciwnym razie musi stać w polu, póki chwasty nie uschną.

D.

Przegląd powszechny.

© **Świętokradztwo w Kaliszu** Kaliska kolegiata padła ofiarą świętokradztwa, Zdarto bowiem vota i korony z cudownego obrazu Św. Rodziny. Korony złote, wysadzone drogiemi kamieniami odebrano od złoczyńców w całości, zaś vota niektóre były już połamane.

W ubiegłą sobotę umyślnie przybył do Kalisza J. E. ks. Biskup Zdzitowiecki dopełnić koronacji, która się odbyła z wielką uroczystością, przy udziale liczego duchowieństwa i wszystkich wiernych.

Obraz w uroczystej procesji niesiony był przez członków stowarzyszenia rzemieślników chrześcijańskich pod wezwaniem Ś-go Józefa, a podtrzymywali go młodzi przedstawiciele duchowieństwa, w otoczeniu członków kapituły kolegiaty kaliskiej, złote korony na poduszkach nieśli: mniejszą — Pana Jezusa — prezes wzmiankowanego stowarzyszenia, rzemieślniczego, p. Stanisław Herbich, św. Józefa — sekretarz stowarzyszenia p. St. Janusiewicz, a koronę Matki Boskiej — włościanin z Noskowa, p. Prus. Kompanje przybyły z Opatowa i z Liskowa pod przewodem znanego działacza społecznego, ks. Bliżńskiego.

© **Strajk w Łodzi.** W kilkunastu mniejszych fabrykach robotnicy w liczbie około tysiąca, uzyskawszy drobne podwyżki, powrócili do pracy. Wogóle zauważyć się daje między robotnikami chęć powrotu do pracy.

© **30,000 rb. na Palestynę.** Niejaki Majer Przedborski z Łęczycy, który dorobił się majątku na ziemi polskiej, ofiarował 30,000 rb. na Palestynę. Pieniądze wysłał do Berlina.

© **Szmaciarze wiejscy.** Szmaciarstwem zajmują się tylko żydzi. Widocznie im się to oplaca; chociaż skupują rzeczy bezwartościowe, lub mało co warte, jednak utrzymują konie i jeżdżą za szmatami. Ci szmaciarze najlepiej lubią handlować z dziećmi i dlatego po wsiach jeżdżą przeważnie w dni targowe, a gdy trafią gdzie na same dzieci, wyludzą od nich niejedną rzecz jeszcze coś wartą nietylko za cukierek lub ciastko, pomalowane trującą farbą, za jakieś świecidełko, ale czasem prawie wszystko zabiorą i nic im nie dadzą.

Oto niedawno jadący przez wieś szmaciarz zauważył, że znajomi mu ludzie jadą do Plocka; zajechał więc wprost przed ich chatę i powiada dzieciom, że widział się na drodze z ich rodzicami i ci kazali, żeby mu poznosili wszystkie stare szmaty z góry (z poddasza), to im da za to dwie szpulki nici.

Dzieci mu uwierzyły i zniosły ze strychu nietylko stare bezwartościowe szmaty, ale i stare ubrania, które zupełnie były jeszcze dobre do codziennej pracy, otrzymały za to rzeczywiście dwie szpulki nici, ale rodzicom wyrządziły na kilkanaście rubli szkody.

© **Suszone ziemniaki.** W ciągu lat ostatnich ze strony Niemiec wzrasta popyt na pastewne ziemniaki suszone na paszę dla

bydła i trzody. Ziemiaki pastewne niemy nabywają w Królestwie Polskim, jak obecnie po 80—85 kop. a lepsze po rb. 1 za pud. Z puda wypadnie 55—56 funtów produktu suszonego. Oszczędność na przesyłce, opakowaniu, przeladunku, dostawie i trwałość przy przechowywaniu, stanowią zalety świadczące o korzyści przedsiębiorstwa.

Niestety, jak dotąd istnieje bardzo mało fabryk zajmujących się suszeniem ziemniaków. Zdaje się, że tylko jedna w gub. radomskiej około Kozienic i dwie w gub. warszawskiej, należy jednak mieć nadzieję, że zyskowność przedsięwzięcia skłoni szerszy ogół do zainteresowania się sprawą i suszenie ziemniaków zyska pożądany rozwój. Niektórzy właściciele ziemscy w radomskim już krzątają się około utworzenia towarzystwa udziałowego i budowy dwóch suszarni w pobliżu stacji Nieklań i Garbatki. Do budowy podobno zamierzono przystąpić z wiosną, tak, aby na jesień, nowe ziemniaki mogły już wprost zostać przesłanemi do suszenia.

Żydzień polityczny.

Sledząc za przebiegiem wypadków i starć pomiędzy związkowcami na półwyspie Bałkańskim, trudno uwierzyć w niepowodzenie oręża bułgarskiego o jakim ostatnimi dniami donoszą telegramy niby to z teatru wojny. Przyzwyczajeni byliśmy uważać cara Ferdynanda nie tylko jako wytrawnego polityka ale i dzielnego wodza, tym więcej dziwnym jest pogrom Bułgarów jaki się odbywa przez połączone siły Serbji i Grecji, o jakim pisma donoszą. „Times“ twierdzi, że niepowodzeń tych ze strony Bułgarji niemożna uważać za zupełną zagładę, ponieważ Bułgarzy cofają się w porządku i posiadają jeszcze rezerwę, ale jak dotychczas przewaga jest po stronie Serbów i Grecji. Co prawda, Bułgarzy przyjmując walkę, nieprzewidzieli, że mogą pozostać w odosobnieniu, liczyli na pomoc Rumunji i neutralność Turcji, tymczasem jedna i druga stanęły po stronie jej wrogów. Wobec czego, położenie Bułgarów jest fatalne. Armja Rumuńska jest zmobilizowaną i gotową do wyruszenia z chwilą, gdyby szala powodzeń przechyliła się na stronę Bułgarji. Bieg wypadków zależny będzie od akcji dyplomatycznej mocarstw.

Podobno Bułgarzy, widząc trudne swoje położenie, zwrócili się do Rosji z prośbą o interwencję na rzecz pokoju. Jednak wszystko to co się dzieje i dźiać będzie na półwyspie Bałkańskim, jest i będzie pod wpływem Austro-Węgier i Rosji. Które z tych państw otrzyma dominujący wpływ i pozycję, niedługo trzeba będzie czekać; jedno z tych państw musi się wypowiedzieć z interwencją swoją na korzyść półwyspu.

Sprawy bałkańskie są twardym orzechem do zgryzienia. Dyplomacja austriacka zapomina widać, że wpływ rosyjski w Bułgarji ma swoje historyczne uzasadnienie.

Jeżeli Rosji uda się zwołać do Petersburga reprezentantów państw bałkańskich na konferencję i odpowiednio wszystkich zadowolnić, to Austrija w razie wojny z Rosją miałaby przeciwko sobie drugie tyle, prawie półtoramiljonową armję.



OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W Wiedniu pojawiły się pogłoski o ustąpieniu austriacko-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Berhtolda. Ma to podobno związek z porażką Bułgarów i zbliżeniem Rumunji do Rosji, również pojawiły się pogłoski o dymisji szefa sztabu generalnego, Hoetzendorfa; twierdzą, że ustąpienie to ma związek ze sprawą b. szpiega Redla.

Donoszą również z Wiednia, że poseł austriacki w Sofji hr. Tarnowski, przedstawił rządowi bułgarskiemu projekt autonomiczny Macedonji.

Czytamy w „Słowie“: Z Petersburga, z bardzo poważnego źródła, otrzymujemy wiadomość, że wobec groźnie rozwijających się wypadków na półwyspie Bałkańskim i przewidywanych komplikacji ogólnoeuropejskich, postanowiono przedsięwziąć natychmiast wszystkie środki, które zabezpieczyć mogą interes mocarstwowy Rosji.

Wiadomość ta, której doniosłości nie potrzebujemy podkreślać, stoi najwidoczniej w związku z wczorajszym posiedzeniem Rady ministrów, na którym minister spraw zagranicznych Sazonow przedstawił relację i pogląd na sytuację międzynarodową.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Książakowi. Nie mogliście czytać w „Łowiczanie“, że nauka w szkołach będzie wykładaną po polsku. Pisaliśmy jedynie w № 25: „Gdy będą już szkoły — szlachetnym będzie nawoływanie, by społeczeństwo czuwało nad niemi, i by rodzice dbali o naukę ojczystego języka“. Niepotrzebnie więc zwracaliście się w tej kwestji do wydawnictwa „Lud Polski“, które jest przeciwnego zdania i dlatego widocznie jakiś łobuz pozwolił sobie w odpowiedziach redakcji na osobistą, warcholską przeciwko nam wycieczkę. Smutne to bardzo, że na tym miejscu musimy używać słów podobnych, lecz są indywiduala, które innego języka nie rozumieją, z czepką zaś źle wychowanego pismaka uważamy jako Sokratesowe kopnięcie przez osła.

P. Wieckowi. Listu w tej formie umieścić nie możemy, musi być przerobiony.

P. Myt. Z wierszy skorzystamy.

Mazurowi. „Do słonka“, pomieścimy.

P. Salamonowi. Niema Sz. Pan słuszności co do autorytetu dyżurnego — który z upoważnienia zarządu spełniał dnia tego swój obowiązek. Co do innych kwestji, to zarząd przestrzega jedynie gier hazardowych. Następnie kto tu winien, iż w oznaczonej godzinie nie czytano gazet, lecz grano w bilard, jest to rzeczą gustu. Wreszcie rzecz każda potrzebuje czasu do zupełnego wydoskonalenia się, gdy tymczasem niektórzy chcieliby, aby instytucja w kilka tygodni po założeniu już ludzkość całą zbawiła.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Zaginął paszport wydany przez Wójta gminy Tkaczew, powiatu Łęczyckiego na imię Jana Słobockiego. Znalazca raczy zostawić w redakcji „Łowiczanie“. 663.

Samowar na 24 szklanek w dobrym stanie do sprzedania, wiadomość w Redakcji. 665-1-1

Sprzedaje się posesja w Kutnie. Dom mieszkalny murowany, oficyny murowane, ogród owocowy, placu i morga, dwa fronty. Wiadomość w Kutnie u Stefana Kosjora, gorzelnia Kutnowska. 666-3-1

MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANJI SINGER

MASZYNY
RĘCZNE

OD **20** R.



KOMPANJA
SINGER

MASZYNY
NOŻNE

OD **40** R.

WYPŁATA RATAMI OD 1 RUB. TYG.

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

Kinematograf „EOS“

W sobotę 19 i niedzielę 20 lipca r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Aostska dolina (natura). Jaś i dziewczica orleańska (komiczne).

Część II. Walka byków w Hiszpanji (w 2-ch częściach).

Część III. Dziennik Pathe (aktualności chwili bieżącej). Miłość Maksa i burza (komiczne).

W sobotę pierwsze przedstawienie rozpoczyna się o godzinie 8, a drugie o godzinie 9¹/₂ wieczorem, a w każdą niedzielę i święto odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 6¹/₂, II o godzinie 8, III o godzinie 9¹/₂ wieczorem.

SKŁADY

Materiałów Aptecznych

i farb

Prowizora farmacji

A. GARWACKIEGO

w Łowiczu przy ulicy Zduńskiej obok kościoła po Pijarskiego i na Nowym Rynku przy ulicy Bielawskiej.

Polecają wielki wybór perfum, wód kołońskich, mydeł, pudrów i kremów zagranicznych i krajowych, oraz różne środki lekarskie, wody mineralne, glazury i pasty do obuwia, *pokości rygskie i zwyczajne, farby, terpentyny i lakiery.* 440.

BROWAR

Henryka Rejnecke

— w Łowiczu —

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne, Pilzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca 453.